

biuletyn praktyki
prawa nowych
technologii

Warszawa, lipiec 2014

Spis treści

Technologie informacyjne	3
Bo jeśli nie licencja, to co?	3
W to mi graj.....	6
„Smart contracts” – nadchodząca rewolucja dla prawa	9
Pozyskiwanie energii.....	12
Prawny wymóg wdrażania inteligentnych liczników	12
Biomedycyna i nowoczesna żywność	16
Czy dokumentacja rejestracyjna leku powinna być jawna?	16
Nowe rozwiązania płatnicze	18
Czy banki będą mogły obracać bitcoinami? – ważna opinia EBA w sprawie wirtualnych walut.	18
Praktyka prawa nowych technologii.....	21
O kancelarii	22

Bo jeśli nie licencja, to co?

Lena Marcinoska

Dlaczego w projektach IT nie zastosować utrwalonych już konstrukcji umów cywilistycznych, zamieniając „daj mi licencję” na „wydzierżaw mi to oprogramowanie” albo „daj mi to oprogramowanie w użytkowanie”?

Zamawiający oprogramowanie ma świadomość, że chcąc legalnie z niego korzystać, musi zawrzeć z wykonawcą oprogramowania umowę przenoszącą autorskie prawa majątkowe albo umowę licencyjną. Są to typy umów przewidziane przez ustawę o prawie autorskim i prawach pokrewnych, dalej „pr.aut.”. Często jednak ani jedno, ani drugie rozwiązanie nie jest satysfakcjonujące dla stron projektu IT. Wykonawca oprogramowania boi się, że jeśli je sprzeda, nie będzie mógł udzielać licencji innym podmiotom. Zamawiający z kolei obawia się niepewności i nietrwałości korzystania z systemu opartego o licencję.

Celem niniejszego artykułu jest jedynie wskazanie tych instytucji prawa cywilnego, którymi można próbować zastąpić umowę licencyjną na oprogramowanie. W żadnym razie nie wyczerpuje on tematu i nie stanowi pogłębionej analizy strony formalnej i elementów istotnych każdej z przedstawionych konstrukcji prawnych. Warto jednak pamiętać, że dobierając typ umowy najwłaściwszy do okoliczności transakcji możemy ograniczyć wiele ryzyk prawnych zwykle towarzyszących zawieraniu umów licencyjnych w sektorze IT.

Czy tylko umowa licencyjna i nic więcej?

Unormowania zawarte w pr.aut. nie eliminują stosowania przepisów Kodeksu cywilnego, w tym jego części szczególnej. Nie jest więc wykluczone zawieranie innych umów umożliwiających korzystanie z utworu niż przewidziane w pr.aut., o ile uwzględni się w nich specyfikę praw autorskich. Zostało to zresztą potwierdzone przez Sąd Najwyższy (wyrok SN z 26 stycznia 2011 r., sygn. akt IV CSK 274/10). Oczywiście powstaje pytanie, czy do takich umów znajdują zastosowanie ograniczenia swobody kontraktowania zawarte w rozdziale 5 pr.aut., czy też ich stosowanie jest wyłączone, skoro w rozdziale tym ustawodawca odnosi się wyłącznie do umowy przenoszącej majątkowe prawa autorskie i umowy licencyjne. Na tak postawione pytanie należy odpowiedzieć twierdząco. Intencją ustawodawcy było bowiem zapewnienie twórcom szczególnej ochrony, niezależnie od konstrukcji prawnej towarzyszącej czynnościom rozporządzającym prawami autorskimi. W przeciwnym wypadku z łatwością można byłoby obejść przepisy zabezpieczające sytuację twórców.

Co zyskuję będąc dzierżawcą oprogramowania, a nie licencjobiorcą?

Przede wszystkim obchodzimy ryzyko wygaśnięcia licencji w przypadku zbycia praw autorskich przez wykonawcę oprogramowania. Dlaczego? Wedle dominującego poglądu umowa licencji ma

skutek zobowiązująco-upoważniający. Oznacza to, że licencjodawca traci uprawnienie do korzystania z oprogramowania w chwili, gdy licencjodawca przenosi majątkowe prawa autorskie do oprogramowania na inny podmiot. Może więc zdarzyć się, że nastąpi to z dnia na dzień i unicestwi cały projekt.

Zmiana podmiotowa w przypadku dzierżawy nie jest aż takim zagrożeniem. Nabywca majątkowych praw autorskich do oprogramowania wstępuje w prawa i obowiązki wydzierżawiającego. Nabywca może dzierżawę wypowiedzieć, ale z zachowaniem terminu wypowiedzenia, co nie znajduje zastosowania, jeśli umowa dzierżawy zawarta jest w formie pisemnej z datą pewną i na czas oznaczony. Zawierając umowę dzierżawy, korzystający z oprogramowania istotnie zabezpiecza się więc na wypadek zmian podmiotowych po stronie wykonawcy.

Inne ryzyko wiąże się z tym, że umowa licencyjna zawarta na czas oznaczony powyżej 5 lat przekształca się – po tym okresie – w licencję na czas nieoznaczony. Jakie niesie to ze sobą skutki? Niestety takie, że licencjodawca może ją w każdej chwili wypowiedzieć. Tymczasem w przypadku dzierżawy takie przekształcenie następuje dopiero po 30 latach. Przy większych i czasochłonnych projektach daje to zamawiającemu oprogramowanie zdecydowanie większy komfort i pewność stosunku łączącego strony.

W kwestii udzielania sublicencji czy poddzierżawy praw do korzystania z oprogramowania – oba typy umów nie różnią się od siebie – na takie działanie potrzebna jest zgoda uprawnionego. Inne za to wydają się być skutki zawarcia umowy sublicencji i poddzierżawy bez takiej zgody.

Wydzierżawiającemu służy prawo do wypowiedzenia dzierżawy bez zachowania terminów wypowiedzenia. Dopuszczalność wypowiedzenia umowy dzierżawy w takim trybie nie wymaga zastrzeżenia umownego. Takiej sankcji brak w przypadku licencji.

Czy można oddać oprogramowanie w użytkowanie?

Nie ma przeszkód, aby niektóre cele licencji osiągnąć przez zastosowanie konstrukcji użytkowania praw autorskich (art. 265 k.c.). Co jest w konstrukcji użytkowania, że warto na poważnie rozważyć jej zastosowanie w umowach IT? Przede wszystkim może ona stanowić dodatkowe zabezpieczenie na wypadek upadłości którejś ze stron.

Jakie jest ryzyko, gdy dochodzi do upadłości wykonawcy oprogramowania, a strony zawarły umowę licencyjną? Los takiej umowy może być niepewny. Problem wiąże się zasadniczo z możliwością odstąpienia przez syndyka od umów w ramach upadłości obejmującej likwidację majątku upadłego. Jeżeli w dniu ogłoszenia upadłości strony nie wykonały w całości lub w części swych zobowiązań wynikających z umowy wzajemnej, syndyk może zdecydować o dalszej realizacji umowy lub od umowy odstąpić (art. 98 Prawa upadłościowego i naprawczego). Zastosowanie tego przepisu wobec umów licencyjnych na oprogramowanie wcale nie jest wykluczone. Rzecz jasna osobną kwestią jest to, kiedy umowę licencji uznamy za wykonaną, a kiedy za niewykonaną. Tę kwestię pozostawiamy póki co poza zakresem opracowania.

Niemniej jednak, chroniąc się przed taką sytuacją, atrakcyjne wydaje się zastosowanie konstrukcji użytkowania oprogramowania. Użytkowanie nie wchodzi do upadłości, nie może zostać jednostronnie zniesione ani

ograniczone przez syndyka. W ciężkich czasach zamawiający oprogramowanie mógłby wywodzić więc swoje prawa do korzystania z oprogramowania nie z umowy licencyjnej, a z przysługującego mu prawa użytkownika majątkowych praw autorskich.

Należy jednak dodać, że konstrukcja użytkownika może być mało korzystna dla wykonawcy oprogramowania. Daje ona bardzo duże uprawnienia użytkownikowi i z tego punktu widzenia może utrudniać dalszy obrót, zniechęcając innych kontrahentów do uzyskiwania licencji na oprogramowanie.

Czemu nie sprzedaż udziału w prawie autorskim do oprogramowania?

Sprzedaż udziału w prawie autorskim należy wyraźnie odróżnić od sprzedaży części prawa autorskiego. Sprzedaż udziału w prawie autorskim będzie prowadziła do powstania współwłasności. Przykładowo strony umawiają się, że każda z nich ma 50-procentowy udział w prawie majątkowym autorskim do systemu IT i 50-procentowy udział w prawie do zezwalania na wykonywanie praw zależnych wchodzących w skład systemu IT. Taka konstrukcja jest biznesowo silniejsza niż licencja i stanowi pewne remedium na jej główne zagrożenia. Oczywiście pojawia się przy tym szereg innych konsekwencji wynikających z istoty współwłasności, np. kwestia rozporządzania udziałem bez zgody współwłaściciela czy kwestia udziałów w pożytkach. Rozwiązaniem tych problemów może być umowa o zarząd wspólnym prawem i odpowiednie

zabezpieczenie umowy instytucjami Kodeksu cywilnego, np. prawem pierwokupu na wypadek zbywania udziału czy wyłączeniem możliwości zniesienia współwłasności przez 5-letni okres.

Które rozwiązanie jest najlepsze?

Wszystkie ww. rozwiązania mogą stanowić alternatywę dla modelu licencjonowania oprogramowania, i to alternatywę atrakcyjną również pod względem księgowym. W każdej jednak sytuacji umowę trzeba konstruować tak, aby uniknąć niejasnych postanowień. Inaczej ryzykujemy, że zadziała domniemanie z art. 65 pr.aut., tj. udzielenia licencji, i zamierzony plan ograniczenia ryzyk się nie powiedzie.

Należy zawsze pamiętać, że nie ma złych i dobrych rozwiązań. Kluczem do zawarcia dobrej umowy na korzystanie z oprogramowania jest właściwa analiza potrzeb stron, założeń inwestycji i rozsądna konstrukcja postanowień – uwzględniająca rodzaj umowy z punktu widzenia celu gospodarczego, jaki ma być dzięki niej osiągnięty.



W to mi graj

Lena Marcinoska

O niektórych zagrożeniach modelu freemium w działalności startupowej na przykładzie sprawy „Wojna Czołgów”

Pędzisz gładką nawierzchnią drogi, z łatwością wchodząc w zakręt. Uśmiechasz się z satysfakcją, spoglądając kątem oka na wyprzedzanego Fernando Alonso, który nerwowo opiera się na kierownicy, zagryzając zęby, i wtedy... kończy ci się paliwo. Czar pryska – możesz albo odczekać na poboczu – wygwizdany przez świst mijających cię aut, albo kupić paliwo. I tu – nad tabletem, nad smartfonem zapada decyzja – zostać w modelu freemium czy przejść do płatnego modelu premium.

Tak ma się to do gier. Freemium to jednak model szeroko stosowany w innych produktach i usługach (np. Skypie czy poczcie gmail), atrakcyjny również dla działalności startupowej. Rzecz polega na tym, że produkt lub usługa dostępne są za darmo. Niemniej jednak, aby uzyskać pewne funkcje lub niektóre wirtualne dobra, wymagane jest wykupienie wersji premium lub dokonanie mikropłatności. Niewątpliwą zaletą freemium jest stosunkowo łatwe pozyskiwanie użytkownika. W końcu wizja darmowego produktu lub usługi jest atrakcyjna dla większości klientów. Promując jednak tego rodzaju produkt lub usługę łatwo można naruszyć przepisy chroniące interesy konsumentów.

Przekonał się o tym jeden z polskich deweloperów gier, reklamując grę na telefony komórkowe „Wojna Czołgów”. Sprawa trafiła do Prezesa UOKiK.

Na czym polega gra? Gracz wciela się w dowódcę czołgu, który układa strategię mającą na celu wyeliminowanie czołgów przeciwnika i zdobycie nowych terytoriów. Poszerza strefy wpływów, zdobywając kolejne stopnie wojskowe i coraz bardziej zaawansowaną technologicznie broń. Rozgrywki prowadzone są w trzech trybach. Tryb „Kampania” jest trybem podstawowym, bezpłatnym – gracz w jego ramach wykonuje zadania i buduje swoją potęgę. Tryb „Manewry” jest dostępny bezpłatnie wyłącznie dla graczy już posiadających odpowiedni stopień wojskowy, natomiast tryb „Poligon” umożliwia rozgrywki wieloosobowe na jednym telefonie i jest dostępny wyłącznie odpłatnie. Niektóre funkcje gry mają ograniczony limit czasu, np. ustawienia parametrów wystrzału. Limity te można zlikwidować, korzystając z nieobowiązkowej, odpłatnej opcji gry.

W grze dostępna jest wirtualna waluta, za którą nabywa się wyposażenie i broń. Może być ona zdobywana bezpłatnie (m.in. dzięki stoczeniu zwycięskich bitew) lub odpłatnie – z wirtualnego bankomatu, co wymaga wysłania wiadomości SMS pod wskazany w aplikacji numer. Koszt SMS-a zależy od puli wirtualnej waluty, jaką użytkownik chce

pobrać jednorazowo. Chciałoby się powiedzieć – typowy model freemium.

Prezesowi UOKiK nie chodziło jednak o zastosowanie modelu freemium, ale o to, w jaki sposób grę reklamowano. Deweloper zamieszczał reklamy prasowe i wysyłał wiadomości SMS/MMS.

W reklamie prasowej posługiwał się informacją o treści „WOJNA CZOŁGÓW SMS WJ9 NA NUMER 8064 ZA DARMO!”. Prezes UOKiK stwierdził, że taki anons w sensie dosłownym jest prawdziwy. Faktycznie, konsument ma możliwość wysłania bezpłatnego SMS-a na wskazany numer, aby zamówić grę. Możliwe jest również nieodpłatne zamówienie aplikacji gry i korzystanie z niej w określonym trybie, tj. „Kampania” lub „Manewry”. Niemniej jednak Prezes UOKiK uznał, że dobór informacji i sposób ich prezentacji mógł kształtować mylne wyobrażenie przeciętnego konsumenta o rzeczywistych warunkach korzystania z gry, tj. sugerować, że korzystanie z gry jest całkowicie bezpłatne – „za darmo”. Przeciętny konsument mógł uznać, że zwrot „ZA DARMO!” odnosi się nie tylko do bezpłatnego charakteru wiadomości SMS, którą należy wysłać pod wskazany numer telefonu, aby zamówić grę, ale również samego korzystania z gry. Zwrot „ZA DARMO!” zamieszczony został równolegle do nazwy gry, przy czym druga część nazwy gry, tj. słowo „CZOŁGÓW” i słowo „DARMO!” wyrażone zostały czcionką tego samego rozmiaru. Biorąc pod uwagę rozmiary boksów reklamowych dotyczących gry (ok. 5,3 cm x 2,4 cm), konsument nie był w stanie przesądzić, że zwrot „ZA DARMO!” dotyczy tylko i wyłącznie ceny wiadomości SMS.

W wiadomościach SMS/MMS deweloper umieszczał informację o treści: „GRATULACJE: dostajesz grę ZA DARMO! Wojna Czołgów czeka na Ciebie m.wapster.pl/wojnaczolgow”. Wiadomości te trafiały do osób zarejestrowanych w należącym do dewelopera serwisie Wap.Ster, które jednak nie były użytkownikami gry „Wojna Czołgów”. Zdaniem Prezesa UOKiK również ten przekaz reklamowy mógł wprowadzać w błąd i sugerować, że z gry można korzystać bez ponoszenia jakichkolwiek kosztów. Świadczyła o tym nie tylko treść przekazu, ale także forma graficzna, np. wyróżnienie zwrotów: „GRATULACJE” i „ZA DARMO!”. Zwrócono także uwagę na okoliczność, że zakwestionowany komunikat przesyłany był do osób, które korzystają z innych produktów i usług oferowanych przez tego samego dewelopera (np. bramek SMS, tapet, dzwonek, gier itp.). Zdaniem Prezesa UOKiK fakt ten wzmacniał u nich przeświadczenie, że bezpłatna gra może być dodatkowym bonusem za korzystanie z innych produktów i usług tego przedsiębiorcy.

Prezes UOKiK uznał obie ww. praktyki za naruszające zbiorowe interesy konsumentów. Sugerowały, że gra jest w całości bezpłatna. Użytkownik nie został poinformowany, że na którymś etapie rozgrywki może spotkać się z opłatą. Ponieważ deweloper zmienił przekaz reklamowy zamieszczany w prasie, Prezes UOKiK stwierdził zaniechanie stosowania pierwszej praktyki. Nakazał natomiast zaniechanie stosowania drugiej z opisanych powyżej praktyk i nałożył na dewelopera gier karę pieniężną – łącznie za obie praktyki – w wysokości prawie 40 tys. zł.

Sprawa nie jest nowa, ponieważ decyzja Prezes UOKiK zapadła 20 czerwca 2012 r. (sygn. RPZ-61/24/11 JM, decyzja nr RPZ 11/2012). Warto jednak do niej wrócić ze względu na wyrok Sądu Ochrony Konkurencji i Konsumentów (SOKiK) z 30 maja 2014 r. utrzymujący w mocy ww. decyzję. Wyrok nie jest jeszcze prawomocny. Niemniej jednak zarówno decyzja Prezesa UOKiK, jak i wyrok SOKiK wpisują się w światowy trend zmierzający do zapewnienia ochrony konsumentom korzystających z usług w modelu freemium. Chodzi zwłaszcza o zapewnienie rzetelnej i pełnej informacji o kosztach produktu lub usługi, zniwelowanie automatyzmu opłat wewnątrz aplikacji i ułatwienie komunikacji użytkownika z deweloperem.

Oczywiście biznes prowadzony w modelu freemium wymusza konieczność dotarcia do jak największej liczby użytkowników, aby zapewnić optymalizację przedsięwzięcia i utrzymać jego rentowność. Stosunkowo niewielu klientów zdecyduje się przecież na wykupienie płatnych opcji produktu lub usługi. Szacuje się, że jest to ok. 2-5% użytkowników freemium. Dlatego wybierając model skutecznej promocji i tworząc przekaz reklamowany, warto konstruować go tak, aby być atrakcyjnym dla klienta... i mało atrakcyjnym dla UOKiK.



„Smart contracts” – nadchodząca rewolucja dla prawa

Krzysztof Wojdyło

Jednym z możliwych zastosowań protokołu bitcoina są inteligentne kontrakty, czyli stosunki prawne tworzone, monitorowane oraz egzekwowane w sposób zautomatyzowany za pośrednictwem protokołu bitcoina.

Rosnąca popularność bitcoinów spowodowała również wzrost zainteresowania podstawowym źródłem sukcesu tej wirtualnej waluty, tj. protokołem bitcoina. Okazuje się, że rozwiązania informatyczne i kryptograficzne zastosowane do bitcoina mogą z powodzeniem służyć również innym, bardziej zaawansowanym celom, takim jak inteligentne kontrakty.

Idea „smart contracts” sięga lat 90. ubiegłego wieku. Już wtedy zaczęto się zastanawiać nad możliwością wykorzystania sieci Internet do tworzenia zautomatyzowanych kontraktów, które miałyby formę algorytmów i byłyby automatycznie wykonywane. Realną możliwość tworzenia takich kontraktów stworzył jednak dopiero protokół bitcoina. Mówiąc w wielkim uproszczeniu, protokół bitcoina to rozwiązanie polegające na stworzeniu zabezpieczonego kryptograficznie publicznego rejestru transakcji funkcjonującego w ramach zdecentralizowanej sieci *peer to peer*. Transakcje dokonywane za pomocą

bitcoinów są weryfikowane w sposób zautomatyzowany przez użytkowników tej sieci. Sieć jest zdecentralizowana, czyli może w niej uczestniczyć każdy, bez względu na miejsce, w którym przebywa. Zdecentralizowana kontrola nad transakcjami oraz zastosowane rozwiązania kryptograficzne powodują, że protokół bitcoina jest jednym z najbezpieczniejszych stosowanych obecnie rozwiązań informatycznych (np. skutecznie zapobiega kreacji fikcyjnych bitcoinów lub dokonywaniu wielokrotnych transakcji tym samym bitcoinem). Warto podkreślić, że dotychczasowe skandale dotyczące bitcoinów (np. upadek giełdy Mt. Gox) nie dotyczyły samego protokołu bitcoina (do tej pory nikt nie podważył jego bezpieczeństwa), lecz działań podmiotów pośredniczących w obrocie bitcoinami.

Protokół bitcoina jest w tej chwili wykorzystywany przede wszystkim w celach związanych z wirtualnymi walutami. Jego możliwości są jednak znacznie większe. Fakt, że zapisom cyfrowym weryfikowanym w ramach protokołu bitcoina przypisujemy znaczenie wirtualnej waluty, jest w pewnym sensie wyłącznie wynikiem przyjętej konwencji. Można sobie wyobrazić, że temu samemu zapisowi cyfrowemu nadamy inne znaczenie. Przykładowo przyjmiemy, że nie jest to waluta, lecz udział uprawniający do

wypłaty dywidendy. Protokół bitcoina może zatem służyć jako baza do budowy zupełnie nowych rozwiązań opartych na idei zdecentralizowanej platformy wymiany i weryfikacji cyfrowych treści. Pierwsze próby budowania nowych rozwiązań już się pojawiły (np. Colored Coins – coloredcoins.org oraz Ethereum – ethereum.org).

Przedmiotem weryfikacji dokonywanej przez zdecentralizowaną sieć mogą być również skrypty zawierające zapisaną w postaci cyfrowej treść kontraktu. Na obecnym etapie rozwoju kontrakty takie dotyczyć będą zapewne przede wszystkim cyfrowych dóbr. Strony mogą np. zawrzeć umowę pożyczki bitcoinów, ustanawiając jednocześnie zastaw na wirtualnych akcjach. Zdecentralizowany protokół pozwoli na weryfikację, czy pożyczka jest prawidłowo wykonywana. Jeżeli nie, to dzięki uprzednio ustalonemu skryptowi dojdzie do zweryfikowanej przez zdecentralizowaną sieć automatycznej egzekucji zabezpieczenia poprzez przetransferowanie zastawionych akcji na rzecz uprawnionego podmiotu. Cały proces ma się z założenia odbywać automatycznie. Wola stron kontraktu jest wyrażana jedynie na etapie tworzenia skryptu kontraktu wprowadzanego następnie do zdecentralizowanej sieci. Entuzjaści inteligentnych kontraktów przewidują również możliwość dalszego rozwoju tej idei i tworzenia połączeń pomiędzy wirtualną rzeczywistością a światem realnym. Jako przykład podaje się niekiedy pomysł zastosowania skryptów do umów leasingów samochodów. Samochody byłyby połączone z internetem i brak opłacenia raty leasingowej powodowałby automatyczne zablokowanie możliwości uruchomienia pojazdu.

Możliwości zastosowania protokołu bitcoina oraz inteligentnych kontraktów są praktycznie nieograniczone. Dalszy rozwój wspomnianych rozwiązań może prowadzić do powstania alternatywnej, wirtualnej gospodarki, która funkcjonuje ponad granicami państw w oparciu o zdecentralizowaną sieć (załączki takiej gospodarki widać na przykładzie najnowszych modeli crowdfundingu, które przewidują tworzenie wirtualnych praw udziałowych w realnych podmiotach gospodarczych).

Wyzwania, jakie stawia przed prawem idea „smart contracts”, są podobne do wyzwań stawianych przez bitcoiny. Przede wszystkim inteligentne kontrakty funkcjonują w ramach zdecentralizowanej sieci, której nie sposób przyporządkować do konkretnej jurysdykcji, a tym samym do konkretnego systemu prawnego. Tradycyjne systemy prawne są bowiem nadal systemami zakładającymi ze swej istoty istnienie terytorialnych ograniczeń ich zastosowania. Dowodem na to, że tradycyjne myślenie o prawie nie do końca sprawdza się w odniesieniu do cyfrowej rzeczywistości, są chociażby trudności, jakie współczesne prawo ma z uregulowaniem niektórych aspektów funkcjonowania internetu. Próby nałożenia na zglobalizowaną sieć myślenia przez pryzmat terytorialnie ograniczonych jurysdykcji przynoszą niekiedy wręcz groteskowe efekty.

Ten sam dylemat dotyczy „smart contracts”. Można próbować dopasowywać je do istniejących konstrukcji prawnych i założyć, przykładowo, że do wyboru prawa dla inteligentnych kontraktów mają zastosowanie ogólne przepisy prawa dotyczące prawa właściwego dla zobowiązań umownych. Podejście takie może okazać się jednak niezwykle trudne z uwagi na techniczne

aspekty funkcjonowania tych kontraktów. Bardzo trudno będzie przykładowo wyegzekwować prawo w zdecentralizowanej i zautomatyzowanej sieci. Z drugiej strony przyjęcie, że inteligentne kontrakty rządzą się autonomicznym porządkiem prawnym, niezależnym od tradycyjnych porządków, może okazać się trudne do przyjęcia. Rzeczywistość zdecentralizowanej sieci jest pozbawiona suwerena, który mógłby w nią zaingerować w razie potrzeby. Tymczasem każdy prawnik, który choć raz uczestniczył w rozprawie sądowej, doskonale zdaje sobie sprawę z niuansów, które towarzyszą stosunkom gospodarczym. Niuanse te powodują, że ingerencja suwerena w stosunki gospodarcze jest niekiedy niezbędna.

Niewątpliwie rosnąca popularność „smart contracts” otwiera fascynującą dyskusję na temat istoty i przyszłości prawa. Nowe rozwiązania informatyczne stwarzają szansę na realizację utopijnej jak się dotychczas wydawało wizji w pełni zautomatyzowanych stosunków prawnych, w których algorytm zastępuje sąd i państwo, a informatycy – notariuszy, adwokatów, sędziów i komorników.



Prawny wymóg wdrażania inteligentnych liczników

Jacek Czarnecki

Nowe technologie coraz śmielej wkraczają w obszar energetyki, czego wyrazem są m.in. inteligentne czynniki energii elektrycznej. Ich instalacja jest już wymogiem prawnym, choć wciąż nie został on prawidłowo implementowany do polskiego porządku prawnego.

Inteligentne liczniki jako element inteligentnej sieci

Inteligentna sieć (ang. *smart grid*) elektroenergetyczna charakteryzuje się bieżącą komunikacją i wymianą informacji między wszystkimi uczestnikami rynku energii elektrycznej – przede wszystkim producentami, dystrybutorami oraz konsumentami. Jej nieodłącznym elementem jest inteligentne opomiarowanie (ang. *smart metering*), czyli mierzenie poboru energii za pomocą inteligentnych liczników energii.

W odróżnieniu od liczników tradycyjnych, liczniki inteligentne umożliwiają dwustronną komunikację pomiędzy licznikiem i systemem. Pozwalają one dokonywać pomiaru zużycia energii elektrycznej w krótkich, wynoszących jedną godzinę lub mniej, interwałach czasowych. Wdrożenie inteligentnych liczników może być podstawą do dalszych działań na rzecz stworzenia inteligentnej sieci, rozumianej jako sieć wykorzystująca

technologie informacyjne i komunikacyjne, aby gromadzić informacje o uczestnikach rynku energii elektrycznej w celu osiągnięcia wyższej efektywności oraz stabilności sieci.

Wdrożenie inteligentnych liczników stało się przedmiotem polityki energetycznej licznych państw. Na szczeblu europejskim odpowiednią inicjatywę Komisja podjęła w 2011 r., a obecnie państwa członkowskie wdrażają program rozpowszechniania liczników inteligentnych. Zgodnie z opublikowanym w czerwcu 2014 r. raportem dotyczącym aktualnego stanu prac przy wdrażaniu *smart meteringu* (Sprawozdanie Komisji: Analiza porównawcza rozpowszechnienia inteligentnego pomiaru w UE 27 ze szczególnym uwzględnieniem energii elektrycznej, COM(2014) 356 final), państwa członkowskie osiągnęły znaczny postęp w tej dziedzinie.

Inteligentne liczniki a prawo unijne

Wymóg instalacji inteligentnych liczników energii elektrycznej wynika z prawa Unii Europejskiej. Dyrektywa Parlamentu Europejskiego i Rady 2009/72/WE z dnia 13 lipca 2009 r. dotycząca wspólnych zasad rynku wewnętrznego energii elektrycznej i uchylająca dyrektywę 2003/54/WE (Dz. U. UE L 09.211.55) w punkcie 2 Załącznika I

zakłada, że państwa członkowskie zapewnią wdrożenie inteligentnych systemów pomiarowych, które pozwolą na aktywne uczestnictwo konsumentów w rynku dostaw energii elektrycznej. Może to być jednak uzależnione od ekonomicznej oceny wszystkich długoterminowych kosztów i korzyści dla rynku oraz indywidualnego konsumenta lub od oceny, która forma inteligentnego pomiaru jest uzasadniona z ekonomicznego punktu widzenia i najbardziej opłacalna oraz w jakim czasie ich dystrybucja jest wykonalna. Luz decyzyjny w tym względzie pozostawiony został państwom członkowskim, które miały dokonać takiej oceny do 3 września 2012 r. W zależności od wyniku tej oceny państwa członkowskie zobowiązane zostały do przygotowania harmonogramu wdrażania inteligentnych systemów pomiarowych, przy czym termin docelowy ma wynosić do 10 lat. Dyrektywa przewiduje dalej, że w przypadku pozytywnej oceny rozpowszechniania inteligentnych liczników przez państwo członkowskie Unii do 2020 r. w inteligentne systemy pomiarowe energii elektrycznej powinno być wyposażone co najmniej 80% konsumentów.

Inteligentne liczniki a prawo polskie

○ inteligentnych licznikach energii, w kontekście działań na rzecz poprawy efektywności energetycznej, wspominał przyjęty przez Radę Ministrów w 2009 r. dokument *„Polityka energetyczna Polski do 2030 roku”*. 3 września 2012 r., m.in. na podstawie *„Analizy w zakresie ekonomicznej oceny zasadności wprowadzenia inteligentnych form pomiaru zużycia energii elektrycznej w Polsce”*, sporządzonej na zamówienie Ministerstwa Gospodarki przez Polskie Towarzystwo Przesyłu i Rozdziału

Energii Elektrycznej, Polska poinformowała Komisję Europejską o pozytywnej ocenie rozpowszechniania inteligentnych liczników, załączając *„Informację dotyczącą zasadności wprowadzenia inteligentnych form pomiaru zużycia energii elektrycznej w Polsce”*. W dokonanej przez Ministerstwo Gospodarki w kwietniu 2013 r. *„Analizie skutków społeczno-gospodarczych wdrożenia inteligentnego opomiarowania”* potwierdzono liczne korzyści rozpowszechniania inteligentnych liczników energii elektrycznej w Polsce.

Jak dotąd polskie regulacje dotyczące inteligentnych liczników energii mają charakter szcztkowy. Tzw. „mały trójpak energetyczny”, tj. ustawa z dnia 26 lipca 2013 r. o zmianie ustawy – Prawo energetyczne oraz niektórych innych ustaw, wprowadził do Prawa energetycznego definicję licznika zdalnego odczytu, zgodnie z którą przez liczniki zdalnego odczytu rozumie się zespół urządzeń służących do pozyskiwania danych pomiarowych, umożliwiającą dwustronną komunikację z systemem teleinformatycznym (art. 9c ust. 5b). Ponadto na podstawie art. 9c ust. 5a operatorzy systemów dystrybucyjnych instalujący u odbiorców końcowych przyłączonych do ich sieci liczniki zdalnego odczytu zostali zobowiązani chronić dane pomiarowe dotyczące tych odbiorców na zasadach określonych w ustawie z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych. Z kolei art. 16 ust. 7 pkt 4 nałożył na przedsiębiorstwo energetyczne zajmujące się przesyłaniem lub dystrybucją paliw gazowych lub energii obowiązek uwzględniania w planie rozwoju w zakresie zaspokojenia obecnego i przyszłego zapotrzebowania na paliwa gazowe lub energię przedsięwzięć racjonalizujących

zużycie paliw i energii u odbiorców, w tym także przedsięwzięć w zakresie pozyskiwania, transmisji oraz przetwarzania danych pomiarowych z licznika zdalnego odczytu.

Wskazane przepisy wprowadzone „małym trójpakiem” nie stanowią implementacji punktu 2 Załącznika I dyrektywy 2009/72/WE. Dotyczą one wyłącznie kwestii ochrony danych osobowych oraz uwzględniania liczników inteligentnych („zdalnych” w rozumieniu ustawy) w planach rozwoju przedsiębiorstw energetycznych. Nie wprowadzono natomiast obowiązku wdrożenia liczników inteligentnych u konsumentów. Co ciekawe, obowiązek wyposażenia co najmniej 80% konsumentów w inteligentne systemy pomiarowe energii elektrycznej do 2020 r., implementujący zatem punkt 2 Załącznika I dyrektywy 2009/72/WE, został zawarty w projekcie „małego trójpaku” w wersji przyjętej przez podkomisję nadzwyczajną w dniu 5 marca 2013 r., ale już w projekcie ustawy przyjętym przez tę podkomisję w dniu 14 maja zrezygnowano z tej regulacji i uzgodniono brzmienie „małego trójpaku” w kształcie, w jakim ostatecznie wszedł w życie w dniu 1 września 2013 r.

Obecny stan prawny

Do chwili obecnej dyrektywa 2009/72/WE w zakresie, w jakim przewiduje wyposażenie co najmniej 80% konsumentów w inteligentne systemy pomiarowe energii elektrycznej do 2020 r. oraz przygotowanie odpowiedniego harmonogramu, nie została transponowana do polskiego porządku prawnego, pomimo że Polska przedstawiła Komisji ocenę, zgodnie z którą instalacja inteligentnych liczników u odbiorców końcowych jest opłacalna z perspektywy

całości rynku energii elektrycznej i jego uczestników. Prace nad implementacją tego obowiązku do polskiego prawa co jakiś czas są wznawiane – ostatnio w czerwcu 2014 r. Zespół ds. Programowania Prac Rządu uzgodnił kontynuowanie prac nad transpozycją, a Ministerstwo Gospodarki rozpoczęło prace nad przygotowaniem założeń do ustawy.

Zgodnie z podaną informacją operator systemu dystrybucyjnego elektroenergetycznego będzie obowiązany do 2020 r. zainstalować liczniki zdalnego odczytu, skomunikowane z systemem pomiarowym, u co najmniej 80% odbiorców końcowych przyłączonych do sieci o napięciu znamionowym nie wyższym niż 1 kV tego operatora, zgodnie z harmonogramem określonym w rozporządzeniu Rady Ministrów. Przewiduje się także m.in. utworzenie Operatora Informacji Pomiarowych, który pozostając pod nadzorem Prezesa Urzędu Regulacji Energetyki miałby prowadzić Centralny Zbiór Informacji Pomiarowych, tj. zbierać, przetwarzać i udostępniać informacje odczytywane przez inteligentne liczniki, oraz być gwarantem właściwej ochrony i bezpieczeństwa danych pomiarowych.

Nie jest pewne, jak tym razem zakończą się prace nad implementacją obowiązku wyposażenia 80% odbiorców końcowych w inteligentne liczniki energii elektrycznej. Polska ma czas na zrealizowanie tego obowiązku do końca 2020 r., a dotychczasowy brak decyzji polskiego ustawodawcy co do realizacji tego obowiązku może powodować niepewność wśród uczestników rynku energii elektrycznej.

Działania Prezesa Urzędu Regulacji Energetyki

Niezależnie od niespiesznych działań ustawodawcy, inicjatywę w zakresie regulacji związanych z inteligentnymi licznikami energii elektrycznej podjął Prezes Urzędu Regulacji Energetyki. Zgodnie ze sprawozdaniem z działalności Prezesa URE w 2013 r. instytucja ta prowadziła liczne działania w tym względzie. Wypracowywała m.in. wymagania dla elementów instalowanej infrastruktury inteligentnego opomiarowania, uzgadniała ramowe harmonogramy i opiniowała programy wdrożenia systemów AMI (*Advanced Metering Infrastructure* – zaawansowanych systemów pomiarowych), jak również podjęła współpracę z Prezesem Urzędu Komunikacji Elektronicznej, a także z Generalnym Inspektorem Ochrony Danych Osobowych (w kwestii wzajemnej relacji pomiędzy informacjami pomiarowymi a danymi osobowymi).

W ramach swojej działalności Prezes URE opublikował również Stanowisko w sprawie niezbędnych wymagań dotyczących jakości usług świadczonych z wykorzystaniem

infrastruktury AMI oraz ram wymienności i interoperacyjności współpracujących ze sobą elementów sieci Smart Grid oraz elementów sieci domowych współpracujących z siecią Smart Grid. W dokumencie tym została przede wszystkim uzasadniona potrzeba wprowadzenia powszechnych ram wymienności i interoperacyjności dla współpracujących ze sobą elementów infrastruktury, których mieliby trzymać się wszyscy inwestorzy i dostawcy sprzętu. Stanowisko określa również sposób definiowania wymaganego poziomu jakości/skuteczności usług świadczonych z wykorzystaniem systemów AMI oraz zakres funkcjonalności interfejsów komunikacyjnych inteligentnego licznika.

Celem działań Prezesa URE jest stworzenie optymalnych warunków do zapewnienia odpowiedniej skuteczności wdrożenia systemów inteligentnej sieci, głównie poprzez stworzenie technicznych, choć nie tylko, standardów wdrażania inteligentnych liczników. Cenna inicjatywa Prezesa URE w tym względzie nie zastąpi jednak starannej regulacji ustawowej, której jak do tej pory brak.



Czy dokumentacja rejestracyjna leku powinna być jawna?

Joanna Krakowiak

Spór o dostęp do dokumentacji leku Esbriet pokazuje, jak wiele kontrowersji budzi ujawnianie osobom trzecim dokumentacji rejestracyjnej leków. Czy możliwy jest kompromis pomiędzy interesami innowacyjnych firm farmaceutycznych, producentów ich tańszych odpowiedników oraz lekarzy, którzy chcą mieć pełną wiedzę o skuteczności i bezpieczeństwie aplikowanych leków?

Spółki InterMune opracowały i w 2011 r. zarejestrowały nowy lek biotechnologiczny Esbriet do leczenia idiopatycznego włókniaka płuc. Półtora roku później ich konkurent złożył do Europejskiej Agencji Leków (EMA) wniosek o udostępnienie części dokumentacji złożonej w trakcie procedury rejestracyjnej. Spółki InterMune sprzeciwiły się jednak ujawnianiu dokumentacji, wskazując, że zawiera ona tajemnice przedsiębiorstwa. Udostępniły za to skróconą wersję żądanej dokumentacji. EMA uznała to za niewystarczające i nakazała udostępnienie dokumentacji w całości. Od tej decyzji spółki InterMune odwołały się do Sądu, uzyskując zawieszenie wykonania zaskarżonej decyzji. Następnie sprawa pod sygnaturą C-390/13 P (R) trafiła do Trybunału Sprawiedliwości, który dopatrzył się błędów w postępowaniu przed Sądem i z tego powodu 28 listopada

2013 r. uchylił postanowienie Sądu, nakazując ponowne rozpatrzenie sprawy przez ten organ.

Co zawiera dokumentacja rejestracyjna leku?

Pełna dokumentacja rejestracyjna leku obejmuje dane jakościowe (o składnikach leku i procesach wytwarzania), niekliniczne (o cechach fizycznych, chemicznych, biologicznych oraz wynikach testów na zwierzętach) oraz kliniczne (o przeprowadzonych badaniach leku na ludziach oraz uzyskanych wynikach w zakresie jego bezpieczeństwa i skuteczności).

Dokumentacja rejestracyjna stanowi dorobek intelektualny firmy farmaceutycznej i zawiera tajemnice przedsiębiorstwa, w szczególności w zakresie składu i sposobu produkcji leku. Przedwcześnie ujawniona dokumentacja rejestracyjna może poważnie utrudnić firmie farmaceutycznej ochronę praw własności intelektualnej.

Informacje zawarte w dokumentacji rejestracyjnej leku innowacyjnego są bardzo cenne dla firm konkurencyjnych, gdyż dostęp do wyników cudzych badań może obniżyć koszty opracowania analogicznych leków o podobnym działaniu.

Dla lekarzy z kolei dostęp do pełnej wiedzy o wynikach badań klinicznych jest ważny,

ponieważ w szczególnie trudnych przypadkach może pomóc w wyborze optymalnego sposobu terapii. Wyniki badań klinicznych są co prawda publikowane w czasopismach naukowych, ale stopień ich szczegółowości może okazać się niewystarczający.

Różne zasady dostępu do dokumentacji rejestracyjnej

Jeżeli pozwolenie na dopuszczenie do obrotu leku wydaje Komisja Europejska po przeprowadzeniu przez EMA procedury scentralizowanej, jak to miało miejsce w przypadku leku Esbriet, zastosowanie mają przepisy rozporządzenia (WE) nr 1049/2001 Parlamentu Europejskiego i Rady z 30 maja 2001 r. w sprawie publicznego dostępu do dokumentów. Gwarantuje ono dostęp do dokumentów będących w posiadaniu organów Unii Europejskiej, w tym EMA. Wyjątek od zasady jawności zawarty jest w art. 4 ust. 2 tego rozporządzenia, zgodnie z którym instytucja europejska odmawia dostępu do posiadanej przez siebie dokumentacji, jeżeli ujawnienie naruszałoby ochronę interesów handlowych i własności intelektualnej, chyba że za ujawnieniem przemawia interes publiczny.

Z kolei jeżeli lek jest rejestrowany przez Urząd Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych (URPL), to zastosowanie ma art. 34 ustawy z 6 września 2001 r. - Prawo farmaceutyczne. Zgodnie z tym przepisem rejestr i dokumenty przedłożone w postępowaniu w sprawie dopuszczenia do obrotu są dostępne dla osób mających w tym interes prawny, z zachowaniem przepisów o ochronie informacji niejawnych oraz ochronie własności przemysłowej.

Z zastawienia powyższych przepisów wynika, że urząd rejestrujący lek ma prawo ujawnić tylko te części dokumentacji leku, które nie są objęte tajemnicą przedsiębiorstwa, a ich ujawnienie nie pozbawi firmy innowacyjnej ochrony praw własności intelektualnej ani tej ochrony nie utrudni. Dostęp do dokumentacji przechowywanej przez URPL jest trudniejszy niż do dokumentacji EMA, bo wnioskodawca musi wykazać, że ma interes prawny, a nie jedynie ekonomiczny, w uzyskaniu dostępu do żądanej dokumentacji.

Czy możliwy jest kompromis?

Finał sporu o dostęp do dokumentacji leku Esbriet pokaże, jak w praktyce zrównoważyć interesy właścicieli dokumentacji rejestracyjnych oraz ich konkurentów.

Pozytywnie należy ocenić dokonywaną przez EMA klasyfikację informacji na „publiczne”, „zastrzeżone” i „poufne”, ponieważ niezbędne jest precyzyjne rozdzielanie informacji, które powinny znaleźć się w domenie publicznej z uwagi na ochronę zdrowia pacjentów, od informacji poufnych, np. o szczegółowym składzie lub sposobie wytwarzania leku. Udostępnienie konkurentowi tych ostatnich mogłoby spowodować znaczne i nieodwracalne szkody po stronie firmy, która sfinansowała wieloletnie i kosztowne badania w celu opracowania leku innowacyjnego.

Ochrona praw firm farmaceutycznych nie może obrócić się przeciwko pacjentom i naukowcom, ale niezbędne jest przeciwdziałanie potencjalnym naruszeniom zasad uczciwej konkurencji spowodowanym uzyskaniem nieuprawnionego dostępu do tajemnic produkcyjnych firm farmaceutycznych.



Czy banki będą mogły obracać bitcoinami? – ważna opinia EBA w sprawie wirtualnych walut

Krzysztof Wojdyło

4 lipca 2014 r. European Banking Authority („EBA”) wydał bardzo ważną opinię na temat wirtualnych walut. Treść dokumentu potwierdza, że EBA podchodzi do wirtualnych walut z dużą ostrożnością i rezerwą. W odróżnieniu od wcześniejszych wypowiedzi EBA na temat wirtualnych walut dokument zawiera jednak nie tylko wyliczenie ryzyk związanych z wirtualnymi walutami, ale również konkretne propozycje działań legislacyjnych.

EBA identyfikuje około 70 ryzyk, które niesie ze sobą korzystanie z wirtualnych walut. Ryzyka są pogrupowane w różne kategorie. Najwięcej uwagi EBA poświęca ryzykom odnoszącym się do użytkowników wirtualnych walut. W dalszej części opinii omawiane są ponadto ryzyka dla systemu finansowego oraz organów nadzoru. Ryzyka są także podzielone na bardzo znaczące oraz te o mniejszym znaczeniu.

Analiza stanowiska EBA prowadzi do wniosku, że większość ryzyk zidentyfikowana przez EBA jest związana z działalnością pośredników funkcjonujących na rynku

wirtualnych walut (np. dostawców aplikacji do korzystania z wirtualnych walut lub platform wymiany walut). Okoliczność ta jest warta podkreślenia, ponieważ EBA – co do zasady – nie identyfikuje ryzyk związanych z protokołami wirtualnych walut oraz ich kryptograficznymi zabezpieczeniami. W szczególności opinia nie podważa bezpieczeństwa transakcji dokonywanych bitcoinami na poziomie podstawowym, tj. na poziomie protokołu bitcoina oraz łańcuchów bloków. Realne ryzyka (co zresztą pokazały chociażby wydarzenia związane z giełdą Mt. Gox) pojawiają się dopiero w momencie, kiedy w transakcje wirtualnymi walutami angażują się podmioty trzecie. Ponieważ podmioty te nie są w tej chwili regulowane (w odróżnieniu od pośredników na rynku tradycyjnych walut), ryzyka związane z ich działalnością są w opinii EBA istotne.

Jeżeli chodzi o protokoły wirtualnych walut, czyli najbardziej podstawowy poziom ich funkcjonowania, EBA ma zastrzeżenia natury ogólnej. Zwraca uwagę na to, że nikt w tej chwili nie kontroluje sposobu tworzenia protokołów. Nie ma zatem w ocenie EBA

skutecznych zabezpieczeń przed tworzeniem schematów wirtualnych walut przez grupy przestępcze lub przejmowaniem kontroli nad istniejącymi schematami przez takie grupy. Warto jednocześnie podkreślić, że w przypadku najbardziej popularnych wirtualnych walut przejęcie kontroli nad protokołem staje się ekstremalnie trudne z uwagi na coraz większe moce obliczeniowe, których pozyskanie byłoby do tego celu niezbędne.

Wiele uwag EBA poświęca również wyzwaniom, które wiążą się dla bezpieczeństwa systemu finansowego z anonimowością użytkowników wirtualnych walut. EBA podkreśla, że wirtualne waluty mogą stać się dla zorganizowanych grup przestępczych bardzo dogodnym narzędziem ukrywania przychodów pochodzących z działalności przestępczej.

Najciekawszą częścią opinii EBA jest zarys propozycji w zakresie uregulowania wirtualnych walut. Jest to jedna z pierwszych wypowiedzi organu publicznego zawierająca konkretne pomysły na uregulowanie rynku wirtualnych walut. Ma ona zatem w dużej mierze precedensowy charakter.

Kluczowa dla koncepcji zaprezentowanej przez EBA jest idea podmiotu zarządzającego (ang. „*scheme governance authority*”), przez co EBA rozumie podmiot, który tworzy schemat wirtualnej waluty (np. protokół danej wirtualnej waluty), zarządza nim i czuwa nad jego bezpieczeństwem. Podmiot taki byłby podmiotem regulowanym. Nie oznacza to jednak, że wirtualne waluty miałyby stać się automatycznie walutami scentralizowanymi. EBA dopuszcza nadal istnienie walut opartych na zdecentralizowanych protokołach, niemniej jednak zarząd nad protokołem powinien być w ocenie EBA powierzony

określonego podmiotowi nadzorowanemu przez organy publiczne. Propozycja EBA sprowadza się zatem do tego, aby stworzyć system, w którym powstawanie nowych schematów wirtualnych walut będzie dozwolone, jednak proces ten będzie nadzorowany przez organy publiczne. Dla jasności trzeba podkreślić, że podmioty zarządzające schematami wirtualnych walut nie muszą być w ocenie EBA podmiotami publicznymi. Mogą to być podmioty prywatne, natomiast nadzór nad nimi powinien być sprawowany przez organy publiczne.

W wizji przedstawionej przez EBA wirtualne waluty tworzone w ramach schematów zarządzanych przez regulowane podmioty zarządzające będą mogły wchodzić w interakcje z tradycyjnym systemem finansowym. Należy założyć, że tradycyjne instytucje finansowe (np. banki, firmy ubezpieczeniowe czy fundusze inwestycyjne) będą mogły dokonywać transakcji, których przedmiotem są takie wirtualne waluty.

EBA ma świadomość, że stworzenie docelowego modelu regulacji wirtualnych walut będzie procesem długotrwałym. Z tego powodu opinia EBA zawiera również rekomendacje dotyczące krótkoterminowych działań. Na uwagę zasługują tu przede wszystkim dwie rekomendacje. EBA apeluje do organów nadzoru w poszczególnych państwach członkowskich o stworzenie tymczasowych zabezpieczeń tradycyjnego sektora finansowego przed wirtualnymi walutami. W praktyce sprowadza się to do tymczasowego odradzania tradycyjnym instytucjom finansowym wchodzenia w transakcje, których przedmiotem są wirtualne waluty. Druga ważna rekomendacja odnosi się do wprowadzenia rozwiązań

legislacyjnych, które zagwarantują, że podmioty pośredniczące w obrocie wirtualnymi walutami będą zobligowane do stosowania przepisów o przeciwdziałaniu praniu pieniędzy.

Opinia EBA została wydana w trybie art. 29(1)(a) oraz art. 34 rozporządzenia 1093/2010. Jest ona adresowana do organów nadzorujących rynki finansowe w poszczególnych państwach członkowskich (w Polsce jest to przede wszystkim Komisja Nadzoru Finansowego), Komisji Europejskiej, Rady UE oraz Parlamentu Europejskiego. Znaczenie dokumentu wydanego przez EBA należy oceniać przede wszystkim przez pryzmat kompetencji i celów wyznaczonych EBA przez rozporządzenie 1093/2010.

Jednym z kluczowych celów działalności EBA jest monitorowanie ryzyk na rynku finansowym oraz podejmowanie kroków w celu ujednoczenia i koordynacji polityki państw członkowskich w odniesieniu do rynków finansowych. Mając na uwadze wspomniane cele, należy założyć, że jakkolwiek opinia EBA nie nakłada na państwa członkowskie konkretnych obowiązków, niewątpliwie należy liczyć się z tym, że jej treść będzie brana pod uwagę przez poszczególne organy nadzoru. W przypadku Polski należy przyjąć, że opinia EBA może mieć istotny wpływ na działania podejmowane w odniesieniu do wirtualnych walut przez Komisję Nadzoru Finansowego oraz Ministerstwo Finansów.



Praktyka prawa nowych technologii

Dla nas nowe technologie to przede wszystkim nowe wyzwania prawne. W wielu przypadkach musimy zmagać się z wątpliwościami dotyczącymi kwalifikacji prawnej innowacyjnych produktów lub usług albo wręcz z brakiem odpowiednich regulacji. Zapewnienie klientom bezpieczeństwa prawnego w takich okolicznościach wymaga od prawników doświadczenia, kreatywności i rozumienia otoczenia biznesowego.

Dlatego stworzyliśmy w kancelarii interdyscyplinarną praktykę prawa nowych technologii, która skupia wysokiej klasy prawników, specjalistów w wybranych dziedzinach prawa. Wspierają nas współpracujący z kancelarią eksperci dysponujący szeroką wiedzą techniczną.

Staramy się na bieżąco reagować na potrzeby naszych klientów, tworząc wysoce wyspecjalizowane usługi prawne adresowane do poszczególnych segmentów rynku nowych technologii. Świadczymy kompleksowe doradztwo regulacyjne, podatkowe oraz transakcyjne.

Praktyka prawa nowych technologii zapewnia kompleksowe doradztwo w następujących obszarach: biomedycyna i nowoczesna żywność, crowdfunding, cyberbezpieczeństwo, e-commerce, finansowanie nowych technologii, gaming, nowe rozwiązania płatnicze, nowe technologie w pozyskiwaniu energii, ochrona prywatności, prace badawcze, projekty partnerstwa publiczno-prywatnego, przemysł kreatywny, technologie informacyjne, telekomunikacja.



Anna Pompe
advokat, wspólnik

E-mail: anna.pompe@wardynski.com.pl
Tel.: 22 437 82 00, 22 537 82 00



Krzysztof Wojdyło
advokat

E-mail: krzysztof.wojdylo@wardynski.com.pl
Tel.: 22 437 82 00, 22 537 82 00



Joanna Prokurat
doradca podatkowy

E-mail: joanna.prokurat@wardynski.com.pl
Tel.: 22 437 82 00, 22 537 82 00



Piotr Rutkowski
doradca ds. nowych technologii

E-mail: piotr.rutkowski@wardynski.com.pl
Tel.: 22 437 82 00, 22 537 82 00

O kancelarii

Kancelaria Wardyński i Wspólnicy jest jedną z największych niezależnych polskich firm prawnych. Biura kancelarii znajdują się w Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu, Krakowie oraz Brukseli.

Kancelaria specjalizuje się m.in. w następujących dziedzinach: arbitraż, bankowość i finansowanie projektów, fuzje i przejęcia, nieruchomości, obsługa korporacyjna firm, podatki i spory podatkowe, prawo konkurencji, prawo Unii Europejskiej, prawo farmaceutyczne, prawo morskie, prawo ochrony środowiska, prawo pracy, projekty infrastrukturalne oraz PPP, rozwiązywanie sporów, doradztwo dla sektora energetycznego, rynki kapitałowe, technologie, media i telekomunikacja, upadłości i postępowania naprawcze, własność intelektualna i zamówienia publiczne.

Kancelaria jest właścicielem portalu „Co do zasady” przeznaczonego dla przedsiębiorców i prawników. Czytelnicy znajdą tu artykuły poświęcone niuansom prawa mającym przełożenie na działalność gospodarczą. Omawiane są również zmiany w prawie oraz najciekawsze orzeczenia sądów polskich i unijnych. Portal „Co do zasady” powstał z połączenia Portalu Procesowego i Portalu Transakcyjnego.

Publikacje autorstwa prawników kancelarii są też prezentowane w aplikacji Wardyński+, pierwszej polskojęzycznej aplikacji o tematyce prawnej na iPada i Androida. Aplikacja jest dostępna bezpłatnie w App Store i Google Play.

www.wardyński.com.pl

www.codozasady.pl

Wardyński+

Wardyński i Wspólnicy
Al. Ujazdowskie 10
00-478 Warszawa

Tel.: 22 437 82 00, 22 537 82 00

Faks: 22 437 82 01, 22 537 82 01

E-mail: warsaw@wardynski.com.pl

